

CZY BAĆ SIĘ OBCYCH?

Rozmowa z dr **Anną Kalinowską**, dyrektorką Uniwersyteckiego Centrum Badań nad Środowiskiem Przyrodniczym.

Gatunki obce, w powszechnej świadomości, kojarzą się źle – niszczą lub wypierają rodzime gatunki flory i fauny, degradują ekosystemy, są ekspansywnymi najeźdźcami. Tymczasem na przykład w Portoryko, na Karaibach, część przepięknych bogatych lasów składa się właśnie z gatunków obcych, na pochodzących z Australii eukaliptusach odpoczywają w Meksyku motyle – monarchy, bo daw-

ne naturalne lasy wytrzebi-
no. Nie każdy więc obcy ga-
tunek jest „zły”. Mówi się o
nich ostatnio bardzo dużo.

Musimy zdefiniować najpierw, co to jest gatunek obcy, a nie jest to proste i przysparza wielu kłopotów, także w sensie prawnym. Bo – od kiedy „obcy”? Czy za obce uznamy gatunki, które osiedliły się na danym terenie na przykład po zlodowaceniach, czy takie, które przywędrowały bądź zostały przywleczone 300 lat temu, a może 100, a może 10...? Większość naszych zbóż i wiele roślin uprawnych pochodzi z innych stron kontynentu, a nawet świata. Znaną nam chwastą, towarzyszącą roślinom uprawnym i stanowiącą piękny element polskiej przyrody, które wrosły w polskie krajobrazy, też są gatunkami obcymi – złocien polny pochodzi z basenu Morza Śródziemnego, a dymnica różowa i komosa – z Iranu. A żeby jeszcze bardziej sprawę skomplikować, można wspomnieć o roślinach i zwierzętach reintrodukowanych w miejsca, gdzie zostały dawno wytopione i w które chce się je wprowadzić ponownie. Zwróćmy jednak uwagę, że przyroda przez lata zdążyła zapęłnić pustkę innymi gatunkami, a więc obecnie umieszczanie tam nowego, chociaż „starego” gatunku też jest w jakiś sposób wprowadzaniem „obcego”.

Jednak cały świat rozumie to pojęcie raczej w odniesieniu do współczesności. Publikacje naukowe na ten temat zaczęły masowo pojawiać się od początku lat 90. ubiegłego wieku.

Chciałam tylko pokazać – w ogromnym skrócie – jak bardzo jest to skomplikowany i wcale niebagatelny problem. Nad definicją głowi się Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody (IUCN) i by ułatwić różne działania w różnych krajach wydaje specjalne publikacje poświęcone prawnej stronie gatunków obcych. W oparciu o wieloletnie obserwacje i doświadczenia wprowadziła także „czarną” i „białą listę” gatunków. Czarne gatunki to te, które mają tendencję do niezwyklej inwazyjności, bardzo agresywnego zachowania wobec innych gatunków, mają bardzo szeroką skalę możliwości, w związku z tym stają się istotnie prawdziwymi najeźdźcami, zagrożeniem dla miejscowej fauny i flory.

Na białej liście z kolei znajdziemy gatunki, które zostały przywiezione w różnych celach: ozdobnych, zasilania dotychczasowych gatunków roślin uprawnych i one doskonale dają się kontrolować, czyli nie rozprzestrzeniają się, a nawet czasami trzeba im pomóc, stwarzając odpowiednie dla ich rozwoju warunki.



Zyskały sobie prawo obywatelstwa...

Zyskały sobie prawo obywatelstwa i nie mają tendencji do „barbarzyńskich napaści” na miejscowe organizmy. Czarna lista obejmuje głównie gatunki zawleczone przypadkowo, ale można też znaleźć na niej gatunki celowo wprowadzone, które wymknęły się spod kontroli.

Jak króliki w Australii?

To taki sztandarowy przykład. Ale stosunkowo niewielu ludzi wie, że chyba jeszcze gorsze zagrożenie dla fauny i flory stanowią w Ameryce Południowej... dziki – nasze pospolite dziki, które w najlepszej wierze Niemiec osadnicy sprowadzili do Argentyny i Chile, a teraz nikt nie może dać sobie z nimi rady na ogromnych obszarach kontynentu. Są wyjątkowymi szkodnikami, buszującymi bez przeszkód po tropikalnych lasach niszcząc rośliny i bezbronne wobec tego intruza zwierzęta, jak choćby gniazdujące na ziemi ptaki.

Na naszym podwórku najwyższe miejsca z czarnej listy zajmują pewnie norka amerykańska i rak amerykański.

Nie tylko one. Oczywiście każdy słyszał o szkodniku kasztanowców, szrotówku, albo o rybie – babce byczej przywleczonej w wodach balastowych statków z rejonu południowej Europy. Obecnie wielkim problemem staje się niewystępująca wcześniej choroba jesionów, prawdopodobnie spowodowana przez grzyby.

Przywykło się sądzić, że to zwierzęta są bardziej inwazyjne, bo mają naturalną zdolność ruchu, wędrowania jak choćby jenot czy szop prac, coraz częściej spotykany na zachodzie Polski. Rośliny potrafią być jednak nie mniej agresywne w zdobywaniu nowych terenów. Spośród roślin u nas takim ogromnym zagrożeniem jest nawłóć, która szybko zajmuje coraz większe tereny, a rozprzestrzenia się nie tylko dzięki nasionom, ale i dzięki podziemnym kłączom. Opanowuje błyskawicznie obszary np. nieużytków i chociaż to ładnie wy-

gląda jesienią – kwitnie na złoto – to jednak jest to gatunek bardzo ekspansywny. Tam, gdzie rosną kępy nawłóci, praktycznie nie ma już miejsca na nic innego. Nie mają szans cenne

że i wspomniany jenot, po okresie większej agresywności w opanowywaniu nowych terenów znalazł swoją niszę ekologiczną i jakoś wpasował się w naszą faunę.



Polski rak szlachetny należy dziś do rzadkości. Niemal w całości wyparty został przez sprowadzonego do naszego kraju raka pręgowatego pochodzącego z wód Pensylwanii. W grudniu 1890 roku wypuszczono zaledwie 100 osobników do gospodarstwa stawowego w Barnówku (ówczesne Bernau) na Pojezierzu Myśliborskim. Introdukcja ta dała początek opanowaniu blisko 2/3 wód europejskich przez raka pręgowatego. W Polsce jest obecnie najpowszechniej występującym rakiem, stwierdzanym zarówno na Pomorzu, Wielkopolsce, Mazurach, Mazowszu, jak i na Śląsku. Jedynie południowo-wschodnie regiony naszego kraju są wolne od raka pręgowatego. Swoistym fenomenem tego gatunku jest niezwykła wręcz plastyczność, umożliwiająca rakowi pręgowatemu opanowywanie nie tylko czystych wód, ale przede wszystkim silnie zdegradowanych rzek, rowów melioracyjnych, a nawet drobnych śródmiejskich stawów parkowych.

murawy wymagające słońca, bo wysoka nawłóć zaślania ziemię. Nie ma więc też szans całe bogactwo drobnych zwierząt żyjących w tym środowisku – nie zbudują kopców światłolubne mrówki, nie pojawiają się związane z nimi gatunki motyli... W złożonym świecie przyrody, powiązanym ze sobą mnóstwem skomplikowanych zależności pojawienie się takiego gatunku inwazyjnego uruchamia całą lawinę niekorzystnych zjawisk.

A dobre przykłady, gatunki z białej listy?

Od wielu dziesięcioleci w Sudetach mieszkają na przykład mufłony i daniela, które celowo kiedyś sprowadzone zadomowiły się bez uszczuplenia przyrody, znalazły swoje miejsce i nie przeszkadzają – ale to są duże zwierzęta łowne, których liczebność nietrudno kontrolować. Wydaje się,

Na świecie jest też wiele przykładów na to, że bez tzw. gatunków obcych niemożliwe byłoby odrodzenie się lub utworzenie bogatych ekosystemów po jakichś katastrofach. Można tu wspomnieć o indonezyjskich wyspach powstałych po wybuchu wulkanu Krakatau – ekosystemy, jakie na nich istnieją zostały stworzone wyłącznie przez różne gatunki przybywające z odległych stron: nasiona przeniesione przez wiatry, ptaki, które tam doleciały czy inne zwierzęta, które na dryfujących kłodach przyplłynęły morzem. Wytworzyły się dobrze funkcjonujące zespoły, składające się więc z gatunków mniej lub bardziej obcych.

Przykładów różnej roli gatunków obcych w różnych częściach świata jest mnóstwo, ale oczywiście szczególną uwagę zwraca



cają te, które mają negatywny wpływ na środowisko, gatunki naprawdę inwazyjne.

Szkodzą nie tylko środowisku, ale i gospodarce. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny, ekonomiczny aspekt oddziaływania gatunków inwazyjnych – są one bardzo kosztowne, generują ogromne straty gospodarcze liczone w skali świata w bilionach dolarów. Obniżają plony, powodują choroby zwierząt hodowlanych, niszczą lasy, sady, a na ich zwalczanie wydaje się pokaźne sumy. To są pasożyty, grzyby chorobotwórcze itd. W ich rozprzestrzenianiu się pomagają też zmiany klimatu. Wiele gatunków inwazyjnych nie poradziłoby sobie w nowych miejscach, gdyby nie postępujące ocieplenie, które pozwala im przetrwać. Mało tego – zaczynają się rozmnażać tam, gdzie wcześniej było to niemożliwe. Mamy już w Polsce pierwsze doniesienia, że żółw czerwonolicy, wypuszczany na wolność przez nieodpowiedzialnych właścicieli, który do tej pory po prostu tylko przeżywał, zaczął się mnożyć, co może stanowić ogromne zagrożenie dla naszego rodzimego żółwia błotnego. Jest bardziej ekspansywny, a żyje w tym samym środowisku. Zawsze najbardziej zagrożone są gatunki najbliższej spokrewnione.

Co na to ekolodzy? Czy można coś zrobić z tymi gatunkami, jakoś je zwalczać?

Jest to bardzo trudne, a często nawet niemożliwe. W przypadku zwierząt droga eliminacji nie wchodzi w grę, bo w te same pułapki będą przecież wpadać zbliżone gatunki rodzime. Ważne jest też emocjonalne podejście ludzi – wiele roślin i zwierząt po prostu nam się podoba i trudno sobie wyobrazić ich celowe unicestwienie, na przykład masowe strzelanie do bardzo miłych szarych wiewiórek, które w Wielkiej Brytanii już niemal całkowicie wyparły wiewiórkę rudą...

To może należy przyjąć do wiadomości fakt coraz powszechniejszego rozprzestrzeniania się gatunków inwazyjnych, potrak-

tować to jako zjawisko naturalne, tylko przebiegające w przyspieszonym tempie niż miało to miejsce w minionych epokach, i obserwować?

I tak, i nie. Ekspansja obcych gatunków nie polega tylko na zwykłym zastąpieniu jednego gatunku przez inny, podobny. One powodują w ekosystemach mnóstwo daleko idących zmian w ich funkcjonowaniu, prowadzących w konsekwencji – w największym skrócie – do zubożenia środowiska, do wyraźnego ograniczenia różnorodności biologicznej.

Są różne strategie powstrzymania inwazji gatunków obcych. Podstawowe działanie polega na zapobieganiu wprowadzaniu ich, jeśli mamy na to wpływ. Warto na przykład, o czym się ostatnio wiele mówi, pielęgnować w przydomowych ogrodach rośliny rodzime, nie mniej piękne od specjalnie sprowadzanych gatunków z innych stron świata, bo nierzadkie są już przypadki „ucieczki” takich roślin na zewnątrz. Wiedzą o tym dobrze botanicy badający florę Kampinoskiego czy Białowieskiego Parku Narodowego. Zdarza się też, że piękne efektowne rośliny ogrodowe mają na przykład trujące owoce szkodliwe dla żywiących się nimi ptaki.

Natomiast na pewno bardzo ciekawe i ważne są badania nad gatunkami obcymi, a szczególnie inwazyjnymi. Nie tylko dla naukowców. Prowadzi się ich na świecie bardzo dużo i są one nieźle finansowane, ponieważ pozwalają na lepsze zrozumienie wpływu tych gatunków na środowisko oraz na gospodarkę. Nie zawsze jest to wpływ jednoznacznie negatywny. Wyniki tych badań pozwalają także na opracowywanie międzynarodowych regulacji prawnych, dotyczących gatunków obcych.

Takie regulacje zabraniające przywożenia czy sugerowane ograniczenia, na przykład w doborze sadzonych roślin ozdobnych są możliwe tylko w przypadku świadomego wprowadzania przez nas takich gatunków do środowiska. A przecież wiele roślin, zwierząt i grzybów

wzięło się w nowym otoczeniu nie wiadomo skąd, przypadkiem...

Niestety. Z tym, że gatunki inwazyjne znacznie lepiej sobie radzą w środowisku ubogim, zdewastowanym niż w bogatym w gatunki, różnorodnym. Trudniej im się „wcisnąć” i znaleźć lukę, w której będą się łatwo rozprzestrzeniać. Wolą układy prostsze niż bardziej skomplikowane. Dlatego tak bardzo musimy dbać o zachowanie różnorodności biologicznej, dlatego między innymi jest ona tak cenna i wymagająca troski.

A jako ciekawostka – niedawno okazało się, że nie trzeba wyjeżdżać daleko w tropiki, by zarazić się malarią. Wystarczy odwiedzić wielkie europejskie lotnisko we Frankfurcie. Często znajduje się tam komary z gatunku przenoszącego tę chorobę – przylatują skądś w bagażach czy ładunkach i notowane są przypadki zarażenia malarią na lotnisku. I mimo środków zapobiegawczych chyba niewiele na to poradzimy.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Elżbieta Strucka



Kwartalnik

**PRAWO I
ŚRODOWISKO**

periodyk wyspecjalizowany w prawnych aspektach ochrony środowiska.
Roczna prenumerata 315 zł (z VAT).

Więcej informacji:

D.A.W. MAXPRESS

ul. Galczyńskiego 23, 05-501 Piaseczno

tel./fax: (0 22) 662 43 68, 750 30 31,

tel. kom. 0 602 271 271

e-mail: redakcje@maxpress.pl

www.maxpress.pl